

REFLEKS ZIELONY

NZS FILOLOGII POLSKIEJ
Wrocław, maj '81

Nr 1

Autonomiczna
wkładka No wiec

„Jak to się stało, że się zaczęliśmy bawić w te kalambusy, te igraszki słowne, tę lingwistyczną poezję” – pisał Barańczak w „Sztucznym oddychaniu”.

Samo pytanie jest retoryczne. Już prawie od dwu wieków jesteśmy zmuszeni do stosowania słów – symboli i wymownych przemilczeń. Każdy inteligentny Polak potrafi wyjaśnić „jak to się stało”, że musieliśmy się nauczyć sprytnych uników wobec sformułowań, które stanowią tabu. Ale nie od rzeczy będzie się przyjrzeć, co robili ze słowem ci, którzy zapewnili sobie monopol nie tylko na władzę, i interpretację socjalizmu, lecz także na propagandę, informację i niestety również oświatę. I – jakie z ich lingwistycznej działalności wynikały skutki.

W oficjalnych środkach masowego przekazu dominowały sformułowania o treści nieadekwatnej do rzeczywistości. Widziałbym w tym jednak coś więcej niż „zwyczajne” uniki językowe (geopolityka), czy kłamstwa wprost (np. fałszowanie statystyki). Powszecchność zwiazanych formuł – hasel, imitujących aforytyczne skróty myślowe („Polak potrafi”, „budujemy drugą Polskę”, „młodzież z partią”, „partia – Gierek”) wskazywały na agitacyjną funkcję tego podjętych (pomijam tu kwestię pustoty myślowej nowo-mowy, np. nie wiadomo, co Polak potrafi, co młodzież z partią itp. – pisano już o tym wielokrotnie). Jednakże wydaje mi się, że fakt obcesyjnego powracania tych samych formuł, w całości nie znaczących, lecz złożonych ze słów o silnym zabarwieniu emocjonalnym, ich szczególnie duża frekwencja przy okazji świąt i wielkich uroczystości (zjazdy, rocznice,

wizyty) – wskazują na... magiczną funkcję tych zdań. Ich zadaniem było nie – opisanie istniejącego świata, lecz jak gdyby zaklinanie, przywoływanie wymarzonego „raju na ziemi”. Była to kreacja nowej, pięknej, lecz fikcyjnej rzeczywistości, która naprawdę była tylko rzeczywistością słów.

Drugim ciekawym zjawiskiem jest skłonność do irracjonalnych słów-etykieta o przeznaczeniu wartościującym, którymi opatrywano pewne osoby, grupy czy wydarzenia (np. syjonista, rewizjonista, siły antysocjalistyczne, kontrrewolucja, partia robotnicza, czyn społeczny, działacz itp.). Jest ono o tyle ciekawe, że cel wartościujący (na zasadzie czarne – białe, oczywiście) tak zdominował charakter nazw, że zaczęły oznaczać swą desygnaty niezgodnie z pierwotnym znaczeniem (np. „działacz”, zwykle pilnuje fotela, nie siedzi a leży, partia robotnicza nie rządzi wcale robotnicy, siły „antysocjalistyczne” walczą właśnie o socjalizm – bez okresowych „kryzysów” i „wypażeń”, a „kontrrewolucjoniści” – to w istocie ci, co chcą lepszego jutra dla przeżyającej większość narodu – więc ludzie pragnący przemian rewolucyjnych itp.). Zabieg ten można nazwać swaistym „porozumowaniem uzasadnieniem wartości”, których rzeczywiście uznane kryteria to, jak wiemy: wygodny – niewygodny.

W ciągu ostatnich dziesięciu lat pod słowo drukowane szły hektary i hektary słów, tony papieru.

Filologia polska, polonistyka, czy jak tego nie nazywać jest, powinna być „Akademią sztuki” kształcąca „ludzi słowa”, w szerokim znaczeniu.

Niedobrze się działo, że „szermierze słowem” mieli tak mało możliwości publicznych działań w tym zakresie. Próbuje tę lukę wypełnić.

Nie narzucamy naszemu piśmiu z góry określonego charakteru. Jego profil zależał będzie od tych studentów filologii polskiej (i myślimy, że innych kierunków też), którzy zechcą nam pomóc.

Nasze „lamy” stoją otworem!

Wdzięczni będziemy za pomoc „techniczną”.

Wiadomo: papier A-3 (i A-4), matryce, farba drukarska, maszyna do pisania, wolny czas itd., itd.

Dziękujemy w tym miejscu Redakcji „No wiec”, a szczególnie Wiesławowi Hagedornemu za udzieloną nam pomoc.

REDAKCJA

W kilkuset tysięcy nakładach ukazywały się partyjne dzienniki i czasopisma ilustrowane.

Astronomiczna liczba tytułów. Załadowane półki księgarń i magazynów.

A obok – grupki ludzi stłoczone u przykościelnych gablot, gdzie ksiądz proboszcz wywiesza „Tygodnik Powszechny”, czy inną prasę kato-

listyczną – lansowaną przez „materialistów”. Jak na ironię – same słowa: komunizm, materializm, socjalizm stały się też zaklinaniem. Też już są magiczne.

Ołaczego o tym pisać w pierwszym numerze naszego piśmiu? – Ponieważ sądzą, że jeśli chce się działać słowem, trzeba najpierw jasno określić



Piotr Flutek

licką. Kolejki w księgarniach – po klasyków, książki dla dzieci, dobrać, popularną poezję, później Miłosza. Wiele rzeczy niedostępnych bez „znajomości”. I – zaczęta, wytarte książki z oficyn niezależnych, czy cudem przemycane publikacje paryskiej „Kultury” – krążące w grupkach intelektualistów i studentów.

Magia słowa. Jednak nie wszyscy dali się zaczynać. Właściwie mało kto. Bo były też słowa – tabu. Jak w prymitywnej religii, jak w społeczeństwie pierwotnym. Model języka jako elementu obywatelskości, jako formy kultu w państwie socja-

lismu. Jego stosunek do niego. Otóż dla mnie program na dziś to:

1. powiedzieć ludziom wprost jak jest,
2. powiedzieć, jak widzę przyszłość, jak powinno być.

Wyrazić to trzeba rzeczowymi konkretnymi – to i to, tak a tak. Bez niedomówień, symboli, „pojęć ogólnych”.

Wiemy już prawie wszyscy, że one są narzędziem, że

N I C

N I E Z N A C Z Ą

Najrozsądniej byłoby dopasowywać słowa do rzeczywistości, a nie odwrotnie.

STUDENCI

Z DRUGIEJ POLSKI

Jerzy Jarek

Minało 10 miesięcy od dnia kiedy to 2 lipca 1980 roku w wyniku pogłoszek o podwyżce cen mięsa podjęły, nieorganizowany jeszcze i chaotyczny, strajk Zakłady Mechaniczne "Ursus". Niecałe dziewięć miesięcy od dnia, w którym Lech Wałęsa stanął na czele strajku w Stoczni im. Lenina. W 37 letniej historii PRL jest to czas bardzo krótki. W 1000 letniej historii Polski ułamek niezauważalny. Przez te dziesięć miesięcy dokonało się jednak w świadomości Polaków więcej niż przez całe owe 37 lat. Społeczeństwo Sierpnia 1980 złociło marzenia zabijanych robotników Poznania i Wybrzeża, Bitych studentów Marca i padzo-

nym przez osławione już "ścieżki zdrowia" robotników Radomia i Ursusa A.D. 1976. Uczonych skazywanych na banicję za zbrodniczą mowę prawdę. Działaczy społecznych i partyjnych wyrzuczanych z pracy (i partii), prześladowanych a nawet więzionych za próby korzystania z konstytucyjnej gwarancji wolności słowa i podejmowania niezależnych inicjatyw społecznych. Przez te 10 miesięcy zmieniła się Polska.

W roku 1968 przekraczaliśmy z dorosłymi minami gościnne progi tysiąca szkół na 1000 - lecie i myślałem, że tyle samo zbudowali progów jednolizbowych szkółek wiejskich bo wizja szkół zbiorczych - na szczęście

dla nas -- wyklęła się w futu-fystycznych głowach znacznie później.

W tych pierwszych naszych krokach w publiczne życie towarzyszyły nam antyhumanistyczne hasła pogromców "syjonizmu". Wtedy to właśnie na lekcjach polskiego i zbiorach drużyn zachowawczy zaczęliśmy poznawać pierwsze kanony komunizmu. I było to coś tak różnego od prawd poznawanych w domu, na podwórku i na religii, że budziło nieufność, pierwszą nieufność do szkoły, do instytucji, a więc do władzy w ogóle. Przełom roku 1970/71 u-pamiętnił się zdjęciem-niem odwiecznych i na wieki wiszących - zdawało się, portretów dwóch ży-tych dziadków. Po obu stronach orla pozostały,

na ścianie klasy, jaśnie-plamy. Gomułka i Cyrankiewicz odeszli, w "glorii" "wypadków" z Wybrzeża, do historii. Co starali z nas pamiętać, że bandy i chuligani splądrowali w Trójmieście wiele sklepów.

Coraz trudniej było o mięso. Wtedy to nowa nadzieja narodu - Giersek uzyskał w stoczni szczecińskiej sławetne "pomocem". Udzielony został władzy ostatni kredyt in blanco - jak pisze Michnik. Szkoła, podobnie jak środki masowego przekazu, coraz skuteczniej zabijała wszelkie pozytywne wzroce. Przykrojona dla potrzeb ideologii historia stała się najnudniejszym przedmiotem, na którym z nudzono Wielkimi Proletariatami, Międzynarodówkami i różnymi rewolucjami w Rosji. Nauka ta podparta "odpowiednimi" filmami w TV i książkami dużo robiła aby zeznać na szą odrębność narodową i kulturową. W różnym stopniu "robili to" nauczyciele. Oczywiście "odpowiednimi" były lektury na j.polskim. Były tak "odpowiednie", że trzecią w historii "polską" literacką nagrodą Nobla odebrał ze-

Kwestia przyszłości

Janusz Wolniak

Czy czas jaki minął od pamiętnego Sierpnia do maja br. spełnił oczekiwania Polaków? Po podpisaniu "umowy gdańskiej", w której, jak mówiono, nie było zwycięzów ani pokonanych zapanała ogólnonarodowa euforia. Oczekiwano natychmiastowych zmian na lepsze. Można się było spodziewać powolnej, ale systematycznej naprawy kraju, który poprzednia ekipa zostawiła nam w kompletnej ruinie. Nie ma chyba potrzeby przypominać w ilu to dziedzinach dopuszczono się karygodnych "zaniedbań", "błędów i wypaczeń".

Naród wziął więc długi oddech, który wkrótce przerodził się w zadyszka. Ile było nadziei, tyle też było rozczarowań. Od samego początku "Solidarność" nie mogła rozwinąć skrzydeł, "jakieś siły" utrudniały rejestrację związku, a później torpedowały działalność nie realizując porozumień. Gdzie szu-

kać zatem przyczyn takiego stanu rzeczy? Jak długo będzie trwać to zawieszenie nadziei w próżni? Kiedy w końcu państwa ościenne przestaną zajmować się naszymi sprawami? Te i wiele innych pytań zadają sobie wszyscy. Trudno dziś na nie odpowiedzieć. Przyszłość bowiem nie ma już się w tęczowych kolorach. Jak pisał jednak Jan Kochanowski: "Nie porzucaj nadzieję. Jakoć się kolwiek dzieje, Siła Bóg może wyrzucić w godzinie A kto Mu kolwiek ufa nie zginie."

Polacy otrzymują zewsząd dowody sympatii dla przemian jakie rozpoczęli i różnorodną pomoc. Szkopuł jednak w tym, że nie od wszystkich tej pomocy chcemy. I jeżeli ona nie nadejdzie, możemy być pewni, że uratujemy Ojczyznę. Póki co każdy się winien zastanowić, czy wykorzysta szansę, że można głośno wypowiedzieć swoje myśli i poglądy, i grośno się s a m o o k r e ś l i ć.

piotr fiutek

*
biorą w rękę drżący ołówek
Wiem
teraz urodzi się cały miot
wierzy
nieśmiało patrzących
zza kratki kartki

*
przytulony do lustra
boisz się
otworzyć oczy
aby nie przejrzał
swego nauczyciela
i mistrza
który cię kocha

GRUDZIEŃ

J. Jarek

WYKŁĘTY POWSTAŁ tysiączny tłum
pod KW milicja używa LUDU gazów łzawiących
ZIEMI i petard
POWSTĄNCIE pierwsze strzały
helikoptery nad miastem KTÓRYCH DREZCY GŁOŚ
tłum pod KW komendę miejską MO i przydział MPW
płonie KW
MYŚL NOWA ogłoszenie godziny milicyjnej
BLASKI PROMIENNYMI do miasta wkracza wojsko
DZIŚ WIEDZIE NAS padają strzały znów są
zabici i ranni NA BÓJ
strajki lub wiece
w większości zakładów NA TRUD
wojsko i milicja blokuje drogę w kierunku stoczni
PRZESZŁOŚCI robotnicy ŚLAD usiłują minąć
DŁOŃ NASZA blokadą ZMIATA
padają serie
PRZED CIOSEM z karabinów maszynowych
do ludzi
NIECHAJ TYRAN DRŻY
na kolejowym wiadukcie RUSZYMY Z POBOD
zmasakrowano BRYGADY ŚWIATA
co najmniej kilkadziesiąt osób DZIŚ NIGZYM
w Elblągu atak na siedzibę PZPR
JUTRO strzały na ulicach Szczecina
WSZYSTKIM rząd wprowadza stan wyjątkowy
MY

szłej jesieni człowiek nikomu prawie nie znany. Pozorowana działalność społeczna w różnych zespołach i koleżkach skutecznie oduczyła nas wszelkiej aktywności na tym polu.

Nauka - wreszcie - języka rosyjskiego wydawała się nam wszystkim czymś zupełnie normalnym w V kl. szkoły podstawowej. Tacy byliśmy w czasie, gdy Gierak lansował swoją teledewizyjną "drugą Polskę" pełną pepsa-coli, małych fiatów po 30 tys. zł sztuka, fergusonów i papierosów "Marlboro".

Nasi ojcowie i wychowawcy po raz ostatni uwierzyli partii.

Wizja gierkowskiego dobrobytu, codziennie o dziewiętnastej trzydziści, podbudowana i podbudowująca nas chlubnym hasłem: "Polak potrafi" dała tę ostatnią iskierkę nadziei, że jeżeli nie może być lepiej, to chociaż może być wygodniej.

My, uczniowie szkół podstawowych należeliśmy zbieżnie do TPPA i zbieraliśmy makulaturę na "dobrze" z uspołecznienia.

Wydłużały się kolejki po mięso i książki - rosła Huta Katowice.

"Długa Polska" coraz bardziej krystalizowała się w klasowych przywilejach deccach, peścach i koncertach w zachodnich bankach.

Nasze marzenia, marzenia absolwentów szkół podstawowych coraz bardziej kolidowały z wytycznymi z książek od wychowania obywatelskiego.

Pozostało tylko wszechobecne wtedy w Polsce: "urządzić się".

Jeszcze coś jednak w nas było, skoro zdecydowaliśmy się pójść do szkół średnich. Zresztą był to jedyny sposób, żeby nie pracować.

Właśnie był czerwiec, Czerwiec, roku 1976.

Poza nami robotnicy odebrali swoje "pomocemy".

Po raz kolejny partia robotnicza w antyrobotniczych represjach utopiła odnowę. Chyba po Radomiu i Ursusie dopiero, uświadomienie sobie, że źródło odnowy nie należy szukać w partii, a poza nią.

W niezależnych ruchach robotniczych, inteligentnych czy środowiskowych.

Jednak pod wpływem presji społecznej Jaroszewicz

wycofuje zapowiedziane podwyżki cen żywności.

Z mięsa i jego przetworów jest w sklepach i tak

tylko zwyczajna i morderca, mały fiat kosztuje do 200 tys. a do całowego fergusona nie pasują polskie śrubki.

"Społem" wykonuje plan w zakresie wzrostu liczby sklepów monopolowych. Protest robotniczy zostaje jednak stłumiony. Żyją antyrobotnicze stereotypy ("warchoły"), zaczyna się prześladowanie, aresztowanie, bicia i torturowanie zatrzymywanych.

Powstaje Komitet Obrony Robotników, który niesie pomoc materialną i prawną prześladowanym. W ten sposób rodzi się pierwsza nieporozumienia i współdziałania między robotnikami a inteligencją.

Powstają niezależne organizacje demokratycznej opozycji. Powstają pierwsze komórki Wolnych Związków Zawodowych.

Społeczeństwo budzi się z letargu. Omamienie "drugą Polską" mija. Gospodarka stacza się ku upadkowi po "równi pochyłej".

Żyjemy za pieniądze "zgniłego kapitalizmu".

Jaroszewicz funduje synowi przedsiębiorstwo handlowe - "Motointex", Tyrański żonie Jaroszewicza porcelanowy serwis za 5000 zł. Drobną prezent.

My, uczniowie szkół średnich

dnich mamy w głowach pierwsze miłości, pierwsze samochody, marlboro, muzykę i dolary.

Egalitarne ideały robotników ("roboli") czy wyrwanej powoli z marazmu inteligencji nas nie interesują.

W roku 1980 zdajemy po myślnie egzamin na studia.

Bą wakacje. Jest Sierpień.

W październiku przychodzimy pierwszy raz na zajęcia.

Kilku "zapaleńców" nasławia "Solidarność".

Reszta naszych starszych kolegów patrzy na to z obawą i niechęcią lub półśmieszkami.

SZSP wymyśla "zapaleńców" od "skompromitowanych realizatorów dyktów Kuroń i Moczułskiego".

Minęło dziesięć miesięcy.

Gdzie jesteśmy my, studenci z "drugiej Polski"?

Jerzy Jarek

JANUSZ
WOLNIAK

DAŁ MI BÓG

Dał mi Bóg wiarę w moje posłannictwo na ziemi.
Dał mi Bóg myśli gorejące jak żar
i płochę jak jutrzerka,
Serce pulsujące jak oddech ziemi,
trwożliwa niczym zając.
Ciało zakłate w nieśmiertelnej duszy.
Dał mi Bóg ...

PREZES może NIEWIELE

Janusz Michalczyk

Wszyscy uwielbiamy teledewizję. Dłatego ogromna przyjemność sprawił mi p. Bułat swoim wywiadem z szefem Radiokomitetu, p. Balickim ("Jak pan lepi tę telewizję, panie Preze sie?" GR nr 79, z dn. 23 kwietnia 1981 r.). Jeśli ktoś przeoczył tę szalenie interesującą publikację, niech nie rozpoczyna. Postaram się ją w skrócie omówić.

Na początku Prezes przyznaje się, że ogląda TV i że czuje się mizernie (wirza, że mna sprawa - wygląda podobnie, choć tam nie pracują). Następnie oświadcza, że za dużo tam gry i pozorów, z czym się nie może pogodzić (gry i pozory są dobre, ale bez przesady). Przy demontowaniu plotki o swoim odejściu z TV Prezes opowiada anegdotę, z której dowiadujemy się, że na wysoko

postawionych znajomych i że jest "tylko plutonowym". Teraz następuje moment, który mrozi krew w żyłach czytelnika. Okazuje się, że pytanie postawione w tytule artykułu jest bez sensu. Prezes bowiem wcale nie lepi: "...mój wpływ na kreowanie telewizji jest niewielki". Kto ma wpływ, nie ujawnia...

Żeby nieco ochłoniąć czytamy, że są naciski, Prezes stracił instynkt samozachowawczy, a telewizja jest symbolem. Wana za rodmuchanie "sprawy Karłina" przezwyciężając Prezes na dziennikarzy z gazet ("My dziennikarze często oziębiamy się spraw, ze szkoda dla społeczeństwa"), po czym uświadamia nam, kim jest Bonitowski. Jest on mianowicie człowiekiem... od-

ważnym? Popiełnił co prawda "błąd w sztuce", ale jako człowiek jest bez zarzutu. Myślę, że Prezesowi także nie brakuje od wagi, a już na pewno po uczucia humoru. Nie wiemy nadal: czyja jest telewizja? Prezes wyjaśnił, że jest kilku właścicieli i dzierżawców, m.in. rząd i KG, ale żadnych nazwisk nie podał.

Co do p. Rakowskiego przeoczyliśmy, że się "nie zużył" tzn. nikt nie pluje jeszcze na ekran, gdy się pojawia. Na to, aby Prezes osobiście dał się poznać, musimy poczekać, bo sytuacja jest "za mało klarowna".

Chyba dlatego także "zderzają się burzliwe dyskusje nad informacją przed jej emisją". Prezes oświadczył o osobie, która odmówiła przeczytania informacji. Jaka to była infor-

macja i czy osoba ta jeszcze w telewizji pracuje - nie powiedział. Czytamy dalej o tym, jak Szczepański okradł i wyniszczył teledewizję, z nowszych historii: o "Solidarności" na antenie. Okazuje się, że aby mogła być na antenie autentyczna, potrzebna jest "jasne stanowisko rządu".

Na zakończenie Prezes komplementuje swoich damnych podopiecznych oświadcza, że "GR" jest odważna, ale "z pozycji partyjnych", o coś walczą ale "w ramach określonej orientacji", oraz, że "nie jest rozrzeszczona, ani skamieniała"?

Jeśli o mnie chodzi, to chce mi się wrzeszczeć i skamieć jednocześnie, gdy czytam, podobne do tego z Prezesem, "biaskotliwe i atrakcyjne" wywiady. Panowie trochę litaki...

W POBLIEU CISZY. po Mike'u Oldfieldzie

Игорь Иванович Карцз

kte odważył się go podpisać

J. Jarek

REFLEKS: Piotr Flutek, Jerzy Jarek, Jerzy Pietraszek, Jerusz Woźniak
 REDAKCJA TECHNICZNA: Jerzy Jarek, Jerzy Pietraszek współpraca - E. Okonkowska
 REFLEKS: Grotzka 42 b, druk: No wiec